

Anna Jedynak
Uniwersytet Warszawski, Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej

PLURALIZM METAETYCZNY

Z pluralizmem mamy w filozofii do czynienia wszędzie tam, gdzie tego, co stanowi główny przedmiot rozważań, jest wiele pod względem jakościowym – na przykład, pluralizm ontologiczny postuluje różne rodzaje bytów. W etyce bliżej niesprecyzowany pluralizm odnosić się może do mnogości rozmaitych cnót albo wartości moralnych, albo norm itp. Na użytek niniejszych rozważań pluralizm w etyce będziemy odnosić do mnogości różnych ocen moralnych, wypowiedzianych w tej samej kwestii, z których każda aspiruje do trafności.

Tak pojęty pluralizm kojarzy się natychmiast z relatywizmem. Relatywizm wszak głosi, że przedstawiciele różnych społeczności mogą wygłaszać niezgodne wzajemnie oceny moralne, mając jednocześnie rację. Dla różnych grup ludzi stosowne są bowiem różne moralności, uwarunkowane historycznie, kulturowo, społecznie czy środowiskowo. O ile więc przeciwny relatywizmowi absolutyzm moralny jest monistyczny, bo w każdej kwestii przewiduje jedną tylko trafną ocenę moralną, o tyle sam relatywizm jest w przedstawionym sensie pluralistyczny, bo w wielu kwestiach przewiduje miejsce na mnogość odmiennych, a zarazem równie zasadnych ocen.

Relatywizm etyczny jest niejednorodny. Przyjmuje różne postacie, zależnie od tego, jakiego rodzaju uwarunkowania uważa za wiążące dla moralności. Nie zawsze radzi sobie z sytuacją konfliktu różnych uwarunkowań i nie zawsze też zdaje sprawę z ich funkcjonowania. Na przykład uzasadnienie normy jej zakorzenieniem w danej kulturze nie jest wyjaśnieniem problemu, ale jego przesunięciem. Kultura wszak jest tworem ludzkim. Dlaczego więc ludzie tę właśnie, a nie inną normę zdecydowali respektować, sankcjonując ją kulturowo? Podobnie na pytanie o źródła ludzkich przekonań odpowiedzieć można rzetelnie, wskazując na takie władze poznawcze jak zmysły czy rozum, dostarczające wiedzy o świecie „z pierwszej ręki”, a można problem przesunąć, wskazując, jak wiele naszych przekonań przejętych jest od innych ludzi.

Wszelako jedna z form relatywizmu wydaje się lepiej uchwytna od innych; jest nią subiektywizm. Subiektywizm to taki rodzaj relatywizmu, który uzależnia moralność od indywidualnych, charakterystycznych dla danej osoby uwarunkowań

emocjonalnych. Wydaje się on „bardziej pluralistyczny” od innych postaci realtywizmu: indywidualizacja poglądów ze względu na poszczególne jednostki otwiera przestrzeń dla większej mnogości poglądów niż indywidualizacja ze względu na całe grupy powiązanych ze sobą w jakiś sposób ludzi. W toku dalszych rozważań pluralizm w etyce ograniczymy do subiektywizmu. Dlaczego jednak, można by się zastanawiać, dobrze znany subiektywizm ma występować tutaj pod nazwą *pluralizmu etycznego*, z której to nazwy już na wstępie należało się obszernie wytłumaczyć? Otóż subiektywizm zostanie tu uogólniony w taki sposób, aby objął wyższe piętro rozważań metaetycznych, na którym stosowna okaże się dla niego nazwa *pluralizm metaetyczny*.

Inspiracją dla subiektywizmu jest notoryczna rozbieżność ocen i nierozstrzygalność pewnych sporów w etyce. Dla obiektywisty rozbieżność ta może być wielce frustrująca: skoro wartości moralne istnieją obiektywnie, niezależnie od czyichkolwiek przeświadczeń, to dlaczego ludzkość tak słabo radzi sobie z osiągnięciem porozumienia co do nich?

A subiektywizm radzi sobie z istnieniem sporów i różnic zdań w etyce w ten sposób, że uznaje te spory za pozorne. Przyjmuje za Humem, że podstawą moralności jest nie rozum, lecz uczucie. Oceny tak naprawdę nie mówią o tym, do czego zdają się odnosić. Nie mówią o ludzkich czynkach, lecz o wywołanych przez nie reakcjach i odczuciach u tych ludzi, którzy dane oceny wygłaszają. Zdanie: *to a to jest dobre* – znaczy tyle, co: *to a to budzi moją aprobatę*. Oceny są zdaniem okazjonalnymi, których pełne znaczenie zależy od tego, kto je wypowiada. Pozornie niezgodne, wypowiedane przez różnych ludzi wcale nie są niezgodne, bo każdy mówi o swoich odczuciach i – jeśli tylko mówi szczerze – oczywiście ma rację, bo jest w sprawie własnych odczuć jedynym ekspertem. Zarazem nie może zaprzeczyć ocenie, wygłaszanej przez kogoś innego: przecież ta druga osoba też mówi tylko o własnych odczuciach i sama wie najlepiej, jakie one są. Odczucia i reakcje emocjonalne ludzi na te same fakty bywają różne – i stąd różne moralności.

Obiektywizm jest w kwestii ocen monistyczny, bo tylko jedną ocenę spośród wielu niezgodnych w danej kwestii gotów jest wyróżnić jako trafną. Przedmiotem oceny moralnej jest w oczach obiektywisty jakiś czyn lub cecha ludzkiego działania; gdy dwie oceny, dotyczące tego samego przedmiotu, przeczą sobie wzajemnie, to w myśl prawa sprzeczności nie mogą być łącznie prawdziwe. Subiektywizm zaś jest pluralistyczny, gdyż dopuszcza jednoczesną trafność rozbieżnych ocen wygłaszanych przez różnych ludzi. Co więcej, pokazuje, jak miałyby to być możliwe. Niezgodne oceny, wygłaszane przez różnych ludzi, mają w oczach subiektywisty odmienny przedmiot, a są nim odczucia tychże ludzi: każda ocena mówi o odczuciach jej autora, wzbudzonych przez to ludzkie zachowanie czy jego cechę, które stanowi przedmiot oceny. Stwierdzają więc te oceny różne rzeczy – ale o czym innym, i dlatego tylko pozornie są niezgodne. Subiektywizm interpretuje więc znaczenie zdań oceniających w taki sposób, że wszystkie spośród nich, jeśli tylko są szczerze, uważa za równouprawnione, nawet jeśli wzięte literalnie zdają się sobie przeczyć.

Ale nawet gdyby ludzkie odczucia były w kwestiach moralnych identyczne i gdyby w związku z tym ludzie byli jednomyślni we wszystkich ocenach moralnych – nazwa *pluralizm* nadal byłaby wobec subiektywizmu stosowna. Dotyczyłaby jednak nie tyle mnogości wypowiedzianych w tej samej kwestii, wykluczających się a równouprawnionych ocen (bo takowych nie byłoby w wypadku powszechnej jednomyślności), lecz mnogości znaczeń identycznie brzmiących ocen, wygłaszanych przez różnych ludzi. Dla obiektywisty zdanie: *prawdomówność jest dobra moralnie* – znaczy zawsze to samo, obojętnie, kto je wypowiada (i w tym też sensie obiektywizm można uznać za monistyczny). Dla subiektywisty tyle jest znaczeń tego zdania, ilu ludzi: w ustach każdego odnosi się ono do pozytywnych odczuć, jakie właśnie w nim prawdomówność budzi. Oceny tych samych czynów, cech czy ludzi są więc w duchu subiektywizmu pluralistyczne także ze względu na swoje znaczenie – okazjonalne, a więc różne w różnych okolicznościach. Dalej pluralistyczny aspekt subiektywizmu będzie nas interesować w tym drugim, słabszym sensie. Ów słabiej pojęty pluralizm ocen jest koniecznym warunkiem pluralizmu mocniejszego, wyrażającego się literalnie rozbieżnymi ocenami.

Celem pluralizmu etycznego, czyli subiektywizmu, było „rozbrojenie” notorycznie nierozstrzygalnych sporów etycznych. Czy cel ten został osiągnięty? Na poziomie przedmiotowym – tak. Jeśli *dobre moralnie* ma znaczyć tyle, co *budzące moją aprobatę*, to żadna wymiana zdań o dobru moralnym nie może doprowadzić do żadnych kontrowersji. A gdyby jednak spór zaistniał, należałoby jego uczestnikom przypomnieć łacińskie przysłowie: *de gustibus non est disputandum* – co powinno zamknąć sprawę.

Niektórzy filozofowie uznali, że rozwiązanie subiektywistyczne jest wprawdzie interesujące, ale zbyt marginalizuje problem sporów etycznych. Wydawało im się ono zbyt proste i gubiące jakąś ważną część filozofii moralnej. Z refleksji takich zrodziła się nowsza postać subiektywizmu – emotywizm, zgodnie z którym ocena moralna jest tylko wyrazem odczuć i reakcji emocjonalnych jej autora na to, co jest przedmiotem oceny. Z przywróceniem należnego znaczenia sporom moralnym radzi sobie emotywizm następująco: należy odróżnić niezgodę na temat postaw w etyce od niezgody w postawach. Ta pierwsza istotnie jest pozorna, jak chce subiektywizm, bo przecież opisy postaw różnych ludzi nie przeczą sobie wzajemnie. Ale ta druga jest rzeczywista: literalnie niezgodne oceny wyrażają właśnie różne postawy. Być może niezgoda w postawach obejmuje także to, w jak urządzonym świecie chcielibyśmy żyć, a w konsekwencji dążenia i program działania, zależne przecież od odczuć i emocji. Ujawnia się tu „zgubione” przez subiektywistów miejsce na konflikty moralne. Usiłowano także znaleźć w ramach subiektywizmu miejsce na rolę rozumu w dyskursie moralnym i przyjęto, że nie wszelkie uczucia aprobaty czy dezaprobaty czynią ocenę moralną miarodajną, lecz tylko uczucia żywione przez osobę bezstronną i rozsądną, która gruntownie przemyślała sprawę.

Tak więc subiektywizm zaproponował wyjaśnienie notorycznej nierozstrzygalności sporów moralnych, a w myśl tego wyjaśnienia podtrzymywanie tych sporów

nie ma sensu. Ale w pewnym sensie subiektywizm chybił celu. Otóż spory etyczne, których zasadność została zakwestionowana na poziomie przedmiotowym, przenoszą się na metapoziom, gdzie zachowują wszelką rację bytu. Obiektywista, pragnący subiektywiście zaoponować, jeśli tylko dobrze rozumie jego racje, nie będzie przekonywał, że to, co tamten ocenił jako dobre, jest w istocie złe. Wie bowiem, że subiektywista zinterpretowałby jego wypowiedź następująco: *ja jednak nie aprobuję tego, co ty aprobujesz* – i ograniczyłyby swą reakcją na tę wypowiedź do przyjęcia do wiadomości tego braku aprobaty. Jedyne, co obiektywista może uczynić, to podjąć spór na metapoziomie, kwestionując sposób, w jaki subiektywista interpretuje znaczenie wypowiedzi oceniających. Może więc powiedzieć:

Jeśli chcesz mówić o sobie i o swoich odczuciach, to mów o tym wprost i nie mieszaj tego do sprawy dobra i zła. Moralność i ludzkie reakcje to różne rzeczy – dlaczego mówisz o pierwszej, gdy chodzi ci o drugą? Oceny moralne, tak jak je rozumiem, dotyczą ludzkich zachowań, a nie twoich czy moich emocjonalnych reakcji na te zachowania. Mnie interesuje, co jest dobre moralnie, a nie, co budzi twoją przychyłność. Jest dla mnie ważne, jak należy postępować, a twoja aprobata pewnych działań nie wydaje mi się wystarczającym drogowskazem moralnym. Tak więc niewiele mi wnosi ta rozmowa.

Gdy tylko subiektywista przedstawi swoje poglądy, w miejsce sporu o to, co jest dobre, a co złe, pojawia się spór o to, jak interpretować wypowiedzi oceniające, co takiego one znaczą. Rozstrzygnięcie obiektywistyczne pozwala reaktywować spory na poziomie przedmiotowym, a subiektywistyczne – zamyka im drogę. W miejsce sporów o dobro i zło mamy spór o samą zasadność tych sporów.

Można przypuszczać, że dla obiektywisty istotniejszy jest spór na poziomie przedmiotowym, a dla subiektywisty – na metapoziomie. Obiektywista chce wiedzieć, co jest samo w sobie dobre, a co złe, i nie zraża go brak powszechnie akceptowalnych rozwiązań. Subiektywista natomiast w notorycznym braku zgody upatruje symptomu jakiegoś błędu w sztuce, który wkradł się w te spory. Podobnie reagujemy, gdy zdumiewa nas w dyskusji sprzeciw partnera w kwestii, która naszym zdaniem nie budzi wątpliwości: sytuacja taka motywuje nas do podejrzeń, że spór ma w istocie charakter terminologiczny, a nie rzeczowy, że różnica między nami dotyczy znaczenia, w jakim używamy wyrażeń, a nie tego, jak się sprawy mają. Niezidentyfikowane różnice terminologiczne między dyskutantami stanowią błąd w sztuce prowadzenia sporu i mogą przesądzić o jego notorycznej nierozstrzygalności. W tym właśnie duchu diagnozuje subiektywista spór o dobro i zło: padające w nim wypowiedzi są, jak sądzi, okazjonalne, a ujawnienie pełnego ich znaczenia pozwala dostrzec, że wcale nie są one wzajemnie niezgodne. Nie będzie więc subiektywista zainteresowany kontynuacją jałowego, jego zdaniem, sporu na poziomie przedmiotowym. Zamiast tego chętniej przeniesie się na metapoziom, aby stamtąd dowodzić jałowości sporu przedmiotowego.

Jeśli natomiast obiektywista przystanie na spór na metapoziomie, to tylko dlatego, że jest świadom, iż: po pierwsze – na poziomie przedmiotowym z subiektywistą dyskutować się nie da; po drugie – można z nim podjąć dyskusję na meta-

poziomie; po trzecie wreszcie – tylko wygranie sporu na metapoziomie daje obiektywiście szansę na reaktywowanie sporu przedmiotowego, o który głównie mu chodzi.

Tak więc każda ze stron z innym nastawieniem wkracza w problematykę metaetyczną: subiektywista – aby zamknąć powrót do przedmiotowego rozstrząsania kwestii dobra i zła, obiektywista zaś – aby właśnie ten powrót umożliwić. Obie strony niewątpliwie zmotywowane są do sporu metaetycznego, czego dowodzi choćby fakt zdominowania dzisiejszej filozofii moralnej przez metaetykę. Choć na metapoziomie strony nadal nie osiągają porozumienia, mogą czerpać pewną satysfakcję z dotarcia do podstaw i uwarunkowań dzielących je różnic. Ale też pewne oczekiwania każdej ze stron nie zostają spełnione w toku sporu metaetycznego. Obiektywista spiera się nie o to, co wydaje mu się najważniejsze. Jeśli spór metaetyczny miał być dla niego tylko oczyszczeniem przedpoła dla wznowienia sporu przedmiotowego, to nie spełnił tego zadania, gdyż nie zakończył się wygraną. Jeśli zaś subiektywista w rozważaniach metaetycznych pokładał nadzieję zamknięcia sporów w etyce – zawiodł się w nie mniejszym stopniu. Spór trwa nadal, tyle że na metapoziomie: dotyczy już nie samego dobra i zła, lecz statusu zdań o dobru i złu.

Konsekwentny subiektywista może w tej sytuacji czuć się zawiedziony: wszak do rozważań metaetycznych zmotywował go intrygujący fakt nierozstrzygalności pewnych sporów w etyce i dążenie do wyświelenia ich tła – po czym te właśnie rozważania metaetyczne otworzyły nowy nierozstrzygalny spór! W tej sytuacji może on uczynić to samo, co raz już uczynił, opuszczając teren rozważań przedmiotowych: poddać refleksji tło sporu (tym razem – sporu metaetycznego) i subiektywistycznie zinterpretować ujawniające się w tym sporze różnice.

Prześledźmy jeszcze raz jego zasadniczą myśl, która stanowiła reakcję na przedmiotowe spory w etyce:

Nic samo w sobie nie jest dobre ani złe. Ale nie jestem nihilistą: wiele rzeczy jest dobrych lub złych w oczach pewnych ludzi wskutek uczuć, jakie wobec tych rzeczy żywią. Powiedziałbym raczej: nic nie jest dobre ani złe poza ludzkimi odczuciami. A odczucia ludzkie w wielu sprawach bywają różne. Nikt nie może za mnie dokonać moralnej oceny czgokolwiek, bo tylko ja jeden znam swoje uczucia. I nie chcę, aby ktokolwiek narzucał mi oceny pretendujące do powszechnej akceptacji. Oczywiście, oceny, jakich dokonują inni, mogą być odmienne od moich, a ja nie będę ich kwestionować.

A odnosząc tę samą linię rozumowania do reakcji na spory metaetyczne, może subiektywista powiedzieć:

Zdania – w tym i zdania oceniające – same w sobie niczego nie znaczą. Ale nie skłaniam się do tego, by słyszeć w nich tylko bełkot: zdania znaczą coś ze względu na to, jak i w jakich intencjach ludzie się nimi posługują. Powiedziałbym raczej: zdania niczego nie znaczą poza sposobami ich użycia i intencjami ludzi. A pewne zdania mają w publicznym języku tylko z grubsza uchwytnie znaczenie. Ludzie mogą nadawać im precyzyjny sens tylko prywatnie. Dotyczy to zwłaszcza ocen moralnych. Nikt

poza mną nie wie, co dokładnie mam na myśli, gdy mówię, że coś jest dobre moralnie. Tylko ja wiem, jakie znaczenie nadaję tej ocenie. I nie chcę, aby ktokolwiek za mnie rozstrzygał, jakie znaczenie ma ocena, którą ja wypowiadam. Oczywiście, kto inny może swoje oceny wypowiadać w innej intencji i w innym znaczeniu, a ja nie będę tego kwestionować.

Jeżeli subiektywizm nazwaliśmy pluralizmem w etyce, to wyrażony wyżej pogląd w pełni zasługuje na nazwę metasubiektywizmu albo pluralizmu metaetycznego. W miejsce różnych ocen na poziomie przedmiotowym pojawia się mnogość poglądów na to, jakie jest znaczenie wypowiedzi oceniających, a w dalszej konsekwencji – jaki jest ich status. Subiektywizm otworzył przestrzeń dla ocen różnoznaczących oraz ocen literalnie niezgodnych, a równoprawnych. Na poziomie przedmiotowym każdy ma być ekspertem od własnych odczuć, a co za tym idzie – od dokonywanych przez siebie ocen moralnych. Na metapoziomie natomiast każdy ma być ekspertem od znaczenia, jakie przydaje wypowiedzianej przez siebie ocenie. Pluralizm metaetyczny otwiera przestrzeń dla współgzystujących w ramach jednego dyskursu ocen o różnym statusie.

Na poziomie przedmiotowym subiektywista twierdzi, że oceny, które brzmią tak samo, mogą oznaczać co innego, gdyż są zdaniem okazjonalnymi, odniesionymi milcząco do odczuć osób, które je wygłaszają. Niezależnie od kontekstu słowo *dobry* ma znaczyć *budzący aprobatę*, tylko nie zawsze wiadome jest, u kogo. Na metapoziomie z kolei subiektywista będzie twierdził, że oceny, które brzmią tak samo, mogą mieć różny status ze względu na głębsze różnice w ich znaczeniu, wykraczające poza okazjonalność. Samo słowo *dobry* ma znaczyć w różnych kontekstach co innego, zależnie od tego, kto go używa i jak na swój użytek uściśla jego potocznie nieprecyzyjny sens.

Pluralizm ów przewiduje miejsce dla zwolenników rozmaitych kierunków metaetycznych – naturalizmu, intuicjonizmu, preskryptywizmu czy emotywizmu – ale z pewnym ograniczeniem: każdy ma w myśl własnych poglądów określać status tych ocen, które sam wypowiada, ale już nie tych, które wypowiadają inni. Spory metaetyczne wskazują, że potoczna chwiejność znaczenia wyrażenia oceniającego jest faktem. Nic więc nie stoi na przeszkodzie, powie pluralista metaetyczny, aby np. naturalista na własny użytek doprecyzował ich sens, definiując je przez pewne cechy empiryczne ludzkich działań, które zasługują na ocenę moralną wydaną przy użyciu tych wyrażenia. Intuicjonista z kolei uchyli się, za Moore'm, od werbalnej ich definicji i albo zdefiniuje je ostensywnie, przez wskazanie odpowiednich przykładów działań, o których te wyrażenia oceniające można trafnie orzekać, albo odwoła się do bliżej nieokreślonej intuicji moralnej, która w jego odczuciu upoważnia go do wydawania ocen i tym samym – do wskazywania zakresu wyrażenia oceniającego. Podobnie mogą postępować zwolennicy innych poglądów metaetycznych: każdy sam wskaże znaczenie, które przydaje wydawanym przez siebie ocenom moralnym.

Nawet gdyby filozofowie rozumieli w ten sam sposób chwiejne potocznie wyrażenia oceniające, jak np. *dobry moralnie*, nazwa *pluralizm metaetyczny* byłaby

mimo to stosowna, ponieważ nadal pozostawałoby miejsce na różnorodne uściślenia znaczenia tych wyrażań. Nawet gdyby wszyscy określali identycznie status wydawanych przez siebie ocen, nie byłoby przecież żadnymi względami zmuszeni do wykazywania się taką jednomyślnością. Subiektywizm, czyli pluralizm etyczny, scharakteryzowany był wyżej w wersji mocnej (oceny, które w dosłownym brzmieniu się wykluczają, są jednocześnie prawdziwe, jeśli są szczerze wydawane przez różne osoby) i w wersji słabej (tak samo brzmiące oceny odnoszą się, jako zdania okazjonalne, do odczuć różnych osób, które je wypowiadają). Analogicznego rozróżnienia dokonać można odnośnie do pluralizmu metaetycznego (w wersji mocnej: różni ludzie różnie rozumieją sens wyrażań oceniających, i w wersji słabej: różni ludzie, stojący na gruncie tego samego języka potocznego, mogą różnie rozumieć sens wyrażań oceniających). W wypadku obu pluralizmów wersja mocna zakłada rozbieżność poglądów, czy to na poziomie przedmiotowym, czy na metapoziomie, a wersja słaba obowiązuje także w wypadku jednomyślności.

Subiektywistę niepokoiły spory etyczne. Gotów był przyznać autonomię decyzji uczestnikom tych sporów i wcale nie był skłonny zdawać się na wiążący dla wszystkich werdykt eksperta od dobra. Bardzo zgrabnie i gładko uchylił spory etyczne – zbyt gładko, tak że w odpowiedzi na całkowite zakwestionowanie tych sporów powstał emotywizm. Podobnie niepokojące mogą wydawać się spory metaetyczne. Zdają się one dotyczyć pewnej kwestii językowej – mianowicie znaczenia wyrażań oceniających, takich jak *dobry moralnie*, a w konsekwencji statusu ocen – ale pluralista metaetyczny wcale nie byłby skłonny do tego, aby „zawołać fachowca” w osobie eksperta od języka i zdać się na jego rozstrzygnięcie. Zamiast tego wolałby przyznać autonomię decyzji uczestnikom sporów – ale tylko w granicach decydowania o statusie i znaczeniu ich własnych wypowiedzi. Czy tak zgrabne uchylenie sporów nie wydałoby się zbyt pochopne i zbyt gładkie (podobnie jak na poziomie przedmiotowym)? Czy nie ignorowałoby ważnego obszaru filozofii moralnej? Czy istotnie spory metaetyczne sprowadzają się tylko do kwestii semantycznych, czy też tkwi w nich coś poważniejszego? Być może w ślad za metasubiektywizmem powinien podążyć jakiegoś rodzaju metaemotywizm, moderujący zbyt uproszczone rozstrzygnięcia tego pierwszego.

Pozostawmy te kwestie na razie bez odpowiedzi i rozważmy, w jaki sposób poważnie potraktowany pluralizm metaetyczny wpłynąłby na kształt dyskursu metaetycznego. Możliwe są tu następujące scenariusze.

1. Uczestnicy dyskursu mają świadomość, że każdy z nich wyposaża te same słowa w inne znaczenie; że zatem mówią różnymi językami. Nie dostrzegają możliwości porozumienia ani sensownej wymiany zdań na ten sam temat. Podobnie było na poziomie przedmiotowym: każdy mówił tylko o swoich odczuciach, zatem nie mógł ani zakwestionować cudzego poglądu, ani uzgodnić z drugą osobą wspólnego stanowiska. Mógł co najwyżej przyjąć do wiadomości cudze poglądy. Na metapoziomie ten ostatni krok jest możliwy tylko wtedy, gdy wiadomo, jakie znaczenie przydaje swoim wypowiedziom druga osoba. W zasadzie nie ma moż-

liwości prowadzenia dyskursu. W zrozumieniu tego faktu strony dostrzegają pewien postęp. Wskutek refleksji moralnej powstają różne doktryny etyczne i metaetyczne wzajemnie izolowane. Obserwator poczynań filozofów moralności może dokonać wyboru którejs spośród nich, podobnego do wyboru mody czy stylu w sztuce.

2. Uczestnicy dyskursu nie ograniczają się do skonstatowania braku wspólnego języka, ale próbują także ustosunkować się do problematyki badawczej, podejmowanej przez innych uczestników. W szczególności oceniają, czy wyrażeniom języka, którym mówi druga strona, istotnie odpowiadają jakieś ważne realia natury moralnej, czy też może język ten zawiera wiele nazw pustych, a jego użytkownicy przedmiotem swych badań uczynili jakieś fikcje. A jeśli nawet przedmiot ów nie jest fikcyjny, to w najlepszym razie rozmija się z właściwą problematyką filozofii moralności. I tak w dyskursie mogą paść argumenty:

A. *Obiektywizm chce uzasadniać oceny moralne wartościami, istniejącymi niezależnie od tego, co ludzie czują czy myślą, ale przecież nie istnieją żadne wartości poza ludzkimi odczuciami;*

B. *Naturalizm chybia celu, jeśli chce mówić o dobru i złu; definiuje je, odwołując się do tego, co jest dostępne empirycznemu poznaniu, a przecież dziedzina dobra i zła rozmija się z dziedziną dostępną empirycznemu poznaniu;*

C. *Subiektywizm również chybia celu, jeśli chce mówić o dobru i złu, bo definiuje je przez ludzkie odczucia, a dobro i zło nie sprowadzają się do ludzkich odczuć i są w stosunku do nich pierwotne – itp.*

Charakterystyczny dla pluralizmu metaetycznego pogląd, że spory metaetyczne mają charakter terminologiczny i dlatego lepiej ich zaniechać, zdaje się w tym wypadku tracić na znaczeniu. Podobnie twierdził kiedyś Quine, że odróżnienie w nauce sporów terminologicznych od rzeczowych nie ma znaczenia. Załóżmy, że spór o masę neutrina uznany zostaje za terminologiczny – przyjmuje się, że każda ze stron inaczej rozumie słowo *neutrino*. Dla jednych jest to cząstka o takiej a takiej masie, a dla drugich – o innej. Nie zamyka to, zdaniem Quine'a, sporu, bo problem rzeczowy natychmiast powraca w formie pytania, czy istnieje tak a tak rozumiane neutrinum. Podobnie w etyce. Konstatacja, że druga strona inaczej rozumie wyrażenie *dobry moralnie*, prowokuje następujące pytania:

Czy w ogóle istnieje dobro moralne, takie, jak oni je rozumieją? Jeśli istnieje, czy stanowi właściwy przedmiot filozofii moralności, takiej, jak my ją rozumiemy? Jeśli ich filozofia moralności różni się od naszej, to jakie są tego konsekwencje? Co oni na swoim podejściu zyskują, a co tracą?

Dyskurs taki, w przeciwiństwie do sporów w starym stylu, wymusza większy szacunek dla przeciwnika i jego poglądów. Nie ma już sporu o to, co oceny naprawdę znaczą i nie zarzuca się przeciwnikowi fałszu. Może za to pojawić się spór o to, jaki status najbardziej warto ocenom nadawać i dlaczego, a zarzuty mogą głosić, że czyjeś decyzje w tej sprawie nie pozwalają podjąć ważnych problemów etycznych, które można podjąć na gruncie innych decyzji.

I tu właśnie mamy możliwość kontynuowania dyskursu, który – mimo zgody na pluralizm metaetyczny – wykracza poza kwestie językowe. Choć nie ma miejsca na niezgodę na temat postaw – bo wszyscy zgadzają się, jakie to znaczenie każda ze stron nadaje wygłaszanym przez siebie ocenom moralnym – to jest niezgoda w postawach, właśnie tak, jak to jest w wypadku emotywizmu, usytuowanego w tym wypadku na metapoziomie. Niezgoda dotyczy nie twierdzeń o postawach, lecz samych postaw, i wyraża się takimi oto głosami:

Chcemy inaczej niż wy definiować dobro, bo uważamy, że nasza propozycja jest płodniejsza poznawczo – lepiej rozjaśnia kwestie związane z tym, jak ludzie powinni, a jak nie powinni postępować.

3. Dyskurs idzie jeszcze dalej. Obejmuje, jak w poprzednim punkcie, stwierdzenie braku wspólnego z oponentami języka oraz ocenę ich postaw, ale następuje tu jeszcze kolejny krok, mianowicie poszukiwanie, mimo wszystko, wspólnej płaszczyzny rozważań:

Dlaczego, skoro tyle nas dzieli, skoro inne są nasze ustalenia terminologiczne, używamy jednak tak samo brzmiących słów: dobro i zło moralne? Czy możemy do końca ufać naszym własnym deklaracjom, że mamy na myśli coś z gruntu odmiennego? Przecież ostatecznie mamy na celu to samo: ustalenie norm słusznego postępowania. A co do wielu norm jesteśmy zgodni, mimo poważnych różnic na poziomie metaetycznym. Używamy tych samych słów, nadajemy im to samo zabarwienie emocjonalne, aprobujemy wiele tych samych norm... Co leży u podstaw tego podobieństwa? Nasze dążenia? Emocje? Wrażliwość? Bliżej niesprecyzowane poczucie moralne? Wyposażenie biologiczne? W jakich granicach chodzi nam o to samo, a w jakich – już nie?

Ten z kolei krok przypomina inną znaną z poziomu przedmiotowego modyfikację subiektywizmu, mianowicie – przywrócenie należnej rangi rozumowaniu w dyskursie moralnym. Nie wszelkie odczucia miały być w dyskursie moralnym miarodajne, lecz tylko te poprzedzone rozważnym namysłem. A ponieważ rozważny namysł przedstawia się u rozsądnych osób podobnie, miał on wpłynąć na zminimalizowanie różnic między nimi w kwestiach moralnych. Rozsądna argumentacja moralna miała zbliżyć do siebie reakcje emocjonalne różnych ludzi na te same kwestie moralne. Choć tak zmodyfikowany subiektywizm nadal w indywidualnych ludzkich odczuciach widzi kryterium trafności ocen moralnych, wskazuje jednak płaszczyznę porozumienia między ludźmi i możliwość racjonalnego dyskursu w sprawach dobra i zła.

Podobnie w metaetyce – nawet jeśli poglądy co do natury dobra i zła są bardzo różne, to najbardziej pogłębiony dyskurs wychodzący z założeń pluralizmu metaetycznego zmierzałby do poszukiwania tego, co łączy ludzi ze względu na ich podejście do moralności. Być może podejście takie założone jest *implicite* w dyskursie metaetycznym i w jakimś stopniu wpływa ono na fakt, że różne teorie metaetyczne w toku rozwoju zbliżają się do siebie wzajemnie, tracąc swój pierwotny radykalizm.

METAETHICAL PLURALISM

Subjectivism put an end to the discussion concerning good and evil at the object level, but at the same time it began a controversy on the metalevel, as far as the meaning of evaluative sentences is concerned. However, subjectivism can be extended to the metalevel, as metaethical pluralism, claiming that the common meaning of estimating sentences is vague, so those who makes moral evaluations can decide by themselves what precise meaning and, consequently, what logical status they prescribe to these evaluations. The paper deals with the way in which the acceptance of the metaethical pluralism would influence the moral philosophy. Three possible scenarios are described.